



UE w hospicjum – Czekanie na śmierć: Dlaczego agonia czasami trwa dłużej

2 maja 2026 r., autor: [dr Peter F. Mayer](#), czas czytania: 4,5 minuty

Unia Europejska jest jak pacjent w hospicjum. Systemy podtrzymujące życie działają na pełnych obrotach, maszyny wciąż piszczą, ale organizm jest już martwy. Tylko biurokraci w Brukseli i elity polityczne odmawiają odłączenia aparatury.

Analizując bieżące raporty i analizy dotyczące sytuacji gospodarczej i politycznej w Unii Europejskiej, nieuchronnie pojawia się obraz, który Martin Armstrong zwięźle podsumowuje w swoim niedawnym [artykule w „Armstrong Economics”](#): UE nie znajduje się już w fazie reform, lecz w fazie opieki paliatywnej. Czekają na koniec, ale proces umierania – jak to często bywa w przypadku kolosalnych aparatów biurokratycznych – trwa znacznie dłużej, niż mogłoby się wydawać z zewnątrz.

Opieka paliatywna zamiast reform

Każdy, kto zna historię wielkich imperiów i unii walutowych, wie, że takie struktury nie rozpadają się z dnia na dzień. To samo dotyczy projektu europejskiego. Jego strukturalne wady były widoczne od samego początku: unia walutowa bez unii fiskalnej, bank centralny przedkładający politykę nad stabilność oraz klasa polityczna, która zastępuje rzeczywistość ideologią.

Historia wielokrotnie pokazuje nam, że kiedy instytucje tracą kontakt z rzeczywistością i definiują się wyłącznie poprzez samozachowanie i ekspansję własnej władzy, rozpoczyna się ich nieuchronny upadek. Unia Europejska nie jest wyjątkiem. Armstrong trafia w czuły punkt: dlaczego nie jesteśmy świadkami nagłego upadku, który wielu wieszczów katastrof przewidywało od lat?

Odpowiedź leży w bezwładności władzy. System polityczny, który przez dekady uwikłał się w sieć subsydiów, regulacji i zależności, nie umiera z dnia na dzień. Niczym pacjent w hospicjum, status quo jest sztucznie utrzymywany poprzez ciągłe interwencje. Każdy nowy pakiet ratunkowy, każda nowa regulacja to jedynie przedłużenie cierpienia, a nie lekarstwo.

Dług, demografia i deindustrializacja

Objawy [są niepodważalne](#). Wiele państw członkowskich zмага się z rosnącym zadłużeniem. EBC sztucznie podtrzymuje system za pomocą ujemnych stóp procentowych i skupu obligacji – to klasyczny schemat Ponziego na sterydach. Jednocześnie społeczeństwo szybko się starzeje, wskaźniki urodzeń są katastrofalnie niskie, a masowa migracja obciąża systemy społeczne, nie zapewniając niezbędnej integracji. Przemysł się przenosi: ceny energii gwałtownie rosną z powodu nieudanej polityki „Zielonego Ładu”, szaleństwa regulacyjnego i ideologicznej ślepoty. Niemcy, niegdyś motor napędowy Europy, alarmująco się kurczą.

Armstrong [słusznie zauważa](#), że takie systemy przetrwają dłużej niż oczekiwano, ponieważ politycy robią wszystko, co w ich mocy, aby opóźnić załamanie – często kosztem obywateli. Ucieczka kapitału jest hamowana przez kontrole, zaciągane są nowe długi na obsługę starych, a kryzysy są wykorzystywane jako okazje do dalszej centralizacji. Ale matematyka nie kłamie. Cykle zaufania gospodarczego, analizowane przez Armstronga od dziesięcioleci, ujawniają wyraźne wzorce. UE znajduje się w spirali spadkowej, którą mogą dodatkowo przyspieszyć cykle paniki w 2026 roku.

Iluzja nieodwracalności

Brukselskie elity i ich medialni poplecznicy wciąż głoszą nieodwracalność projektu europejskiego. Każdy, kto wyraża krytykę, szybko zostaje nazwany „populistą” lub kimś gorszym. Rzeczywistość jednak ich dogania: sukcesy wyborcze sceptycznych partii w kilku krajach, rosnące niezadowolenie społeczne i dane ekonomiczne, które nie pozwalają już na optymistyczny obraz sytuacji. Wprowadzenie euro przesunęło spekulacje z walut na obligacje rządowe – z przewidywalnymi konsekwencjami, o czym Armstrong ostrzegał już dekady temu.

Dlaczego to trwa tak długo? Ponieważ [system charakteryzuje się ogromną bezwładnością](#). Instytucje zarządzające miliardami, lobbyści czerpiący z nich zyski i klasa polityczna, której władza zależy od dalszego istnienia Unii. Pacjent jest podtrzymywany przy życiu, dopóki rezerwy się nie wyczerpią. Historycznie rzecz biorąc, takie fazy często kończą się nagle – w wyniku szoku zewnętrznego, utraty zaufania lub po prostu niewyplącalności.

Co dalej?

Pożądanym byłby uporządkowany koniec: powrót do suwerenności narodowej, bardziej elastyczne mechanizmy walutowe i polityka ponownie zorientowana na obywateli poszczególnych krajów, a nie abstrakcyjne brukselskie wizje. Elita wydaje się jednak bardziej

skłonna do podtrzymywania tego projektu przy życiu za pomocą coraz bardziej radykalnych środków – od dalszej centralizacji po odwracanie uwagi poprzez geopolityczne awantury.

Lekcja historii jest oczywista: imperia i sztuczne twory nie mogą trwać w nieskończoność w obliczu realiów ekonomicznych. UE nie jest już naturalnym bytem dobrowolnej współpracy, lecz biurokratycznym monstrem, które podważa suwerenność i dobrobyt jej narodów. Czas spojrzeć na to uczciwie. UE, pacjent hospicjum, nie potrzebuje dalszych środków przedłużających życie. Potrzebuje godnego końca – i szansy na odbudowę i poprawę dla narodów europejskich. Przedłużanie jej agonii jedynie wydłuża cierpienie jej obywateli.